



tekst

**JĘDRZEJ RAMS**

redaktor wydania

**L**ato w tym roku nie rozpieszcza nas pogodą. Ciągłe deszcze dokonały już wielu zniszczeń i spowodowały duże straty. Musimy pamiętać, że wśród tych wszystkich zniszczonych przedmiotów znajdują się jakieś ludzkie – mniejsze i większe – tragedie. To one zawsze są miernikiem wszelkich strat. Zapraszam na str. VI–VII, gdzie prezentujemy nietypowe formacje ratownicze, bazujące na terenie naszej diecezji. Służą w nich ludzie z pasją, którzy nie mają wakacji, dzięki czemu my możemy bezpiecznie odпочywać.

„Dziś w nocy płonąła nasza kaplica św. Jadwigi Śl. w Lubaniu. Złodziej (złodzieje?), zacierając ślady po włamaniu, podpalił ją. **Nie mogę o tym mówić, za duże przeżycie.** Tragedia! Ale odbudujemy!” – to fragment maila, który przyszedł do naszej redakcji.

**L**ubańska PSP odebrała zgłoszenie o 23.48. Do akcji natychmiast przystąpiło 6 jednostek straży, m.in. z Henrykowa, Pisarzowic, Mściszoza i Leśnej. Ogółem 26 strażaków ukończyło akcję gaśniczą po trzech godzinach. Pomagali wierni, wynosząc z pomieszczenia uratowane rzeczy. Straty materialne są ogromne. Pożar poprzedziło włamanie do kaplicy.



JANUSZ SKOWROŃSKI

**Ogień przepalił dach kaplicy i wyostał się na zewnątrz**

– Sprawca lub sprawcy dostali się do środka wybijając szybę w oknie – pokazuje mł. kapitan Mariusz Kadłubowski, dowodzący akcją. Splądrowano zakrystię i otwarto tabernakulum ołtarza, a na koniec podpalono kaplicę. Temperatura wewnątrz była tak duża, że stopiła zegar nad drzwiami wejściowymi. Jego wskazówki zatrzymały się dokładnie pół godziny przed północą. Sprawca ukraść z zakrystii 5 kielichów

pożalanych i rzutnik ekranowy. Nie ostała się drewniana skarbonka na datki dla biednych. Lubañska policja niezwłocznie podjęła czynności zmierzające do wykrycia sprawców. Jedno jest pewne – musieli oni mieć dobre rozeznanie w układzie świątyni. W zakrystii odnaleźli m.in. klucz, którym otworzyli tabernakulum.

Kaplica kilka tygodni temu została gruntownie odnowiona. Od 10 lat służyła mieszkańcom Lubania. Obok budowany jest kościół pw. św. Jadwigi Śląskiej. Wierni są zszokowani. W kilka godzin po tragedii proboszcz ks. Andrzej Fila odprawił przy prowizorycznym ołtarzu połowym przewidzianym niedzielny porządek Msze św. Miejsce pożaru odwiedził w niedzielę bp Marek Mendyk, sufragan legnicki. Zapowiedział Msze św. przebłagalne za zniszczone paramenty liturgiczne.

Pomoc dla poszkodowanej parafii można kierować na konto: Stowarzyszenie na Rzecz Budowy Kościoła św. Jadwigi Śl. w Lubaniu, nr 81 1090 1955 0000 0001 0375 5838 (z dopiskiem: „odbudowa kaplicy”).

**Janusz Skowroński**

## Pogromcy Orientu



ARCHIWUM DWSPiT

**NA PODBÓJ AZJI. Uczestnicy wyprawy naukowo-badawczej do Chin i Wietnamu**

**U**czestnicy Ekspedycji Naukowo-Badawczej „Azja – Trzecie Tysiąclecie” podróżują już czwarty tydzień. Byli w Dubaju i Pekinie, a teraz jadą jedną z najnowocześniejszych kolei świata do Tybetu. W pociągu spędzą kilka dni. Wyprawa z Polkowic do Chin i Wietnamu została zorganizowana przez Dolnośląską Wyższą Szkołę Przedsiębiorczości i Techniki. 3 lipca w drogę wyruszyło trzech wykładowców oraz trzech studentów stosunków międzynarodowych, mieszkańców Polkowic, Głogowa i Chocianowa. Celem podróży jest przygotowanie wystawy fotograficznej, która zostanie zaprezentowana we wrześniu i w październiku w miastach Zagłębia Miedziowego oraz napisanie książki na temat współczesnej Azji. Zostanie ona wydana przez polkowską DWSPiT. Sponsorem głównym ekspedycji jest gmina Polkowice. **rot**

## Sprawna zabawa



**POLKOWICE.** W mieście powstał pierwszy plac zabaw, dostosowany do potrzeb dzieci niepełnosprawnych. Zbudowany został przy ulicy Miedzianej, na wysokości klatek nr 4-6. Elementy placu zabaw zamontowała firma Lappset, która projektuje urządzenia pod kątem zaspokajania potrzeb dzieci w zakresie rozwoju umiejętności ruchowych. Właściwa kombinacja urządzeń zapewnia wszechstronne możliwości ćwiczeń, np. równowagi i kontroli nad własnym ciałem. Po dolnej części można poruszać się

na wózku inwalidzkim, z górnej natomiast mogą korzystać dzieci powyżej 7. roku życia. W części dla dzieci niepełnosprawnych jest także urządzenie zręcznościowe. Na górę można wejść po ścianie wspinaczkowej. Podjazdy i zjazdy mają bezpieczną, gumową nawierzchnię. Cały plac jest ogrodzony, z samoczynnie zamykającymi się furtkami. Producent zapewnia, że to pierwsze urządzenie dla dzieci niepełnosprawnych, zamontowane w Polsce. Kosztowało 125 tys. wraz z montażem. **mio**

## Wszystko dla WOPR

**BOLESŁAWIEC.** W bolesławieckiej sali rajców odbył się pokaz multimedialny prezentujący możliwości techniczne nowego sprzętu, kupionego dla miejscowego oddziału WOPR w ramach projektu „Nasze bezpieczeństwo w naszych rękach”. Dzięki temu oddział dysponuje łódką ratowniczą z silnikiem i przyczepą podłodziową, dwoma kompletami sprzętu umożliwiającego przebywanie

płatwonurkom pod wodą oraz sprzętem do udzielania pierwszej pomocy (deska ortopedyczna, apteczka, manekin treningowy). Pieniądze na sprzęt pochodziły z budżetów województwa dolnośląskiego i Bolesławca. Kosztował 66 tys. 960 zł. Sprzęt będzie również wykorzystywany do szkolenia przyszłych ratowników, doskonalenia umiejętności oraz w sytuacjach kryzysowych. **jer**



**W gorący okres wakacji WOPR interweniuje wiele razy, lecz aby pomoc była skuteczna, potrzebny jest odpowiedni sprzęt**

## Licydła na szlaku

**KARKONOSZE.** Na terenie Karkonoskiego Parku Narodowego, a dokładnie na szlakach turystycznych, pojawią się urządzenia pozwalające na liczenie turystów i określanie kierunku, z jakiego przybyli. Dzisiejsze szacowanie liczby turystów na poszczególnych szlakach opiera się na danych ze sprzedaży biletów oraz z okazjonalnych prób liczenia przechodzących osób. Jednak nie są to informacje szczegółowe, a takie są potrzebne na użytek ochrony flory i fauny, a także utrzymania przepustowości szlaków. Nowy system ma określać nie tylko liczbę, ale również kierunek, z którego przybyli turyści, oraz w którym zmięrzają. Dzięki formie elektronicznej liczenia, dane będą dostępne on-line, tak by goście Karkonoskiego Parku Narodowego wiedzieli, jaka sytuacja panuje na danym szlaku.

Najbardziej oblegane trasy potrafi przemierzać dziennie kilkanaście tysięcy osób, w szczytowym okresie dnia jest ich jednocześnie nawet kilka tysięcy. **TS**



**Ciche i spokojne szlaki w górach dawno przeszły do historii, a elektroniczne licydła pomogą chronić przyrodę**

## Jubileuszowa parafiada

**KAMIENNA GÓRA.** W parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Kamiennej Górze odbyła się jubileuszowa, 10. Parafiada. W czasie festynu rozegrano kilka konkurencji sportowych, m.in. mecz piłki nożnej, slalom rowerowy, biegi z przeszkodami i przełajowe. Młodzi rywalizowali także wokalnie (w konkursie piosenki religijnej) i plastycznie (w konkursie na najpiękniejszy

rysunek kościoła parafialnego), a także w turnieju wiedzy. Nie zabrakło loterii fantowej i kiermaszu ciast. Można było także posmakować kiełbasek z grilla, waty cukrowej, popcornu oraz ciepłych napojów. Dochód z parafiady został przeznaczony na dofinansowanie półkolonii, które odbywają się w parafii od 22 czerwca do 3 lipca br.

**Mateusz Furmanek**

## Będzie, nie będzie

**KARPACZ-KOWARY.** Odbyło się spotkanie przedstawicieli Stowarzyszenia „Karkonoskie Drezyny Ręczne” z wiceministrem infrastruktury Juliuszem Engelhardtem. Rozmowy dotyczyły wsparcia Projektu Rewitalizacji Kolejki Karkonoskiej. Reaktywowana linia, zawieszona w 2000 roku, miałaby charakter turystyczny. Zaplanowano wznowienie połączeń stolicy Karkonoszy z Karpaczem i Kowarami oraz Kamienną Górą. Celem projektu jest przejęcie przez samorządy lokalne pięciu dworców kolejowych. Mają one zostać wyremontowane i zagospodarowane w taki sposób, żeby służyły mieszkańcom regionu. Objęcie projektu

patronatem ministra infrastruktury pozwoliłoby przyspieszyć realizację pomysłu. Podobna reaktywacja turystycznych połączeń udało się już chociażby na trasie ze Lwówka Śląskiego do czeskiego Trutnova. Walka o kolejkę karkonoską trwa od kilku lat.

**mio**

**GOŚĆ LEGNICKI**

legnica@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica,  
pl. Jana Pawła II 1  
REDAGUJĄ: Roman Tomczak – dyrektor  
oddziału TEL. 0664 006 673,  
Jędrzej Rams

Warsztaty służenia do Mszy trydenckiej

# Radosny ryt łaciński

Początek wakacji to dla wielu też początek urlopu od Mszy św. Była jednak **grupa zapaleńców, która każdą wolną chwilę spędzała w kościele na Eucharystii i to sprawowanej po łacinie.**

**P**rzez tydzień w krzeszowskim sanktuarium kilkunastu ministrantów z całej Polski uczyło się przeżywania i służenia do Mszy św. w nadzwyczajnym rycie, czyli Mszy trydenckiej. Tej, która na wiele lat praktycznie zniknęła z naszych świątyni.

## Reforma reformy

Po Soborze Watykańskim II liturgię zdominował ryt „zwyczajny”. Od nowa w mediach zaczęto głośno mówić o jej nadzwyczajnej formie w czasie pontyfikatu Benedykta XVI.

– Ten pontyfikat pokazuje, jak bardzo papieżowi zależy, by wskazać, że nie ma Kościoła przed- i posoborowego. Że jest jeden Kościół – wyjaśnia ks. Zbigniew Chromy, organizator szkolenia. – Fascynuję się nauczaniem papieża, a z tym przyszło zainteresowanie nadzwyczajnym rytym Mszy świętej – dodaje.

Także Jan Paweł II już w 1988 r. polecił biskupom ułatwiać wiernym, przywiązany do rytu trydenckiego, pielęgnowanie tej tradycji liturgicznej. W 2007 r. papież Benedykt XVI w motu proprio „Summorum Pontificum” zezwolił na odprawianie Mszy trydenckiej każdemu kapłanowi bez konieczności zgody biskupa. Spośród stowarzyszeń katolickich, powołanych do sprawowania liturgii w tym rycie, najstarsze jest Bractwo Kapłańskie Świętego



ZDJEŃCIA: EDYTA RAMS

Piotra oraz Instytut Dobrego Pasterza. Kapłani z tych stowarzyszeń wraz z ks. Zbigniewem Chromym zorganizowali w Krzeszowie warsztaty, które – jak się okazuje – interesują wielu i to zwłaszcza młodych katolików.

## Radość, nie nuda

W filmach o średniowieczu często widzimy sceny, gdzie w kościołach panuje półmrok, pełno jest dymu z kadzideł, a wszędzie słychać śpiew po łacinie. Jednym słowem – wydaje się, że jest monotonna i nudna. A przecież jest to radosna liturgia. – Łacina nie jest gorszym językiem niż polski, a Msza św. potrafi być „ciekawa” i umie zbliżyć do Boga – broni starej formy ks. Chromy. – Temu służą te warsztaty. By poznać i pogłębić znajomość liturgii, a przez to i lepiej ją przeżywać – dodaje.

Wystarczy przyrzeć się twarzom ministrantów, którzy z wypiekami na twarzy ćwiczyli skłony, przyklęknięcia, uczyli się, gdzie mają stać i dlaczego należy obracać się tylko przez prawe ramię. Nie są to łatwe nauki, a tym bardziej nie mogą służyć tylko „sztuce służenia”. Dlatego w czasie warsztatów odbywały się

**Nie każdy może służyć do takiej Mszy św. Wymaga to nie tylko chęci, ale i ogromnej wiedzy z zakresu liturgiki**

wykłady, m.in. o szatach liturgicznych i przestrzeni sakralnej w rycie gregoriańskim, liturgii rzymskiej według Ordo Romanus I, o roku liturgicznym i budowie Mszału Rzymskiego. Nie zabrakło warsztatów śpiewu gregoriańskiego i rozważań o tradycji i liturgii w ujęciu Josepha Ratzingera – Benedykta XVI.

– Wielu młodych chłopców potrafi przejechać pół Polski, aby móc wziąć udział w takiej Eucharystii – opowiada ks. Chromy. – Myślę, że dzięki takim zapaleńcom ta forma przetrwa i że będzie coraz częściej celebrowana. W końcu największe i najtrwalsze ruchy w Kościele zawsze rozpoczynały się ododolnie – dodaje z nadzieją kapłan. **Jędrzej Rams**

## Ważna wiedza



**ŁUKASZ BASISTY, DZIERŻONIÓW, PAR. PW. ŚW. JERZEGO** – Często służę do Mszy świętej, jestem nawet

ceremoniarzem. Informację o warsztatach znalazłem na stronach internetowych. Dużo czytam i staram się dowiedzieć o tym rycie jak najwięcej. W naszej diecezji takie Msze św. odprawiane są w centrum Wałbrzycha. Czasami na nich bywam. Sporo się dowiedzieliśmy na tym spotkaniu. Można było bez problemu popytać o pewne szczegóły, a także poćwiczyć gesty liturgiczne.



**KRZYSZTOF PIEZKO, BOLESŁAWIEC, PAR. PW. WNIEBOWZWIĘCIA NMP i ŚW. MIKOŁAJA** – Na spotkanie przyjechałem

z księdzem wikariuszem z naszej parafii. Sam się zainteresowałem tym szkoleniem i nawet obiecałem, że kiedyś spróbujemy odprawić taką Mszę św. w naszej parafii. Jestem lektorem i muszę powiedzieć, że bardzo lubię służyć przy ołtarzu. Obecne warsztaty dają bardzo dużo wiedzy, tak że chwilami wydaje się, że bardzo trudno będzie ją przyswoić.

■ R E K L A M A ■

<b>OD§ ZKODOWANIE</b> <b>POMOC PRAWNA</b>	<b>BIURO:</b> 9.00-17.00
	<b>LSU</b>
Bezplatne porady specjalistów i adwokata. Zgłaszanie szkód do wszystkich Towarzystw Ubezpieczeniowych. Reprezentowanie przed sądem przez profesjonalnego pełnomocnika <b>Wypadki komunikacyjne:</b> śmierć osoby bliskiej, obrażenia ciała, koszty leczenia, utracone dochody i inne straty materialne. <b>Błędy w sztuce lekarskiej:</b> błędy lekarza, zakażenia szpitalne, zła diagnoza lekarska, odmowa pomocy medycznej.	Likwidacja Szkód Ubezpieczeniowych <b>OPOLE</b> ul. Ozimska 67/4A www.lsu.pl
<b>ZADZWOŃ - SPRAWDZIMY KAŻDY PRZYPADK</b>	<b>077 444 20 10</b>

Młodzi ewangelizatorzy po raz 7. pojadą do Kostrzyna n. Odrą

## Wystarczą Biblia i notes

15 osób z naszej diecezji będzie przekonywać woodstockowiczów do życia w zgodzie z Bogiem.

– Bo Woodstock kiedyś się skończy, a życie z Jezusem trwa wiecznie – mówi ks. Artur Kotryś



Przystanek Jezus 2008. W środku klęczy ks. Artur Kotryś

Tegoroczny Przystanek Jezus rozpoczyna się 26 lipca i potrwa do 3 sierpnia. Jednak na tydzień przed rozpoczęciem festiwalu młodzi ewangelizatorzy spotkają się na rekolekcjach w Gubinie, gdzie będą przygotowywani do ewangelizowania innych. Rekolekcje poprowadzą m.in. bp zielonogórsko-gorzowski Stefan Regmunt oraz bp koszalińsko-kołobrzeski Edward Dajczak, który – notabene – urodził się w niedalekim Świebodzinie.

W grupie, która 19 lipca wyjedzie z Polkowic pod opieką ks. Artura Kotryśa z parafii pw. Matki Bożej Królowej Polski, będą m.in. takie osoby, które poważnie myślą o kapłaństwie. Chcą w ten sposób sprawdzić prawdziwość i siłę swojego powołania. Oprócz nich do Kostrzyna pojadą osoby, które – mimo młodego wieku – mają za sobą trudne przejścia, ale które sens życia odnalazły w Chrystusie.

– Nie można głosić Boga, nic o Nim nie wiedząc. Dlatego moi podopieczni, głosząc Chrystusa na polach namiotowych Kostrzyna, głoszą Go przede wszystkim swoim życiem, swoim doświadczeniem – wyjaśnia ks. Artur.

Wśród młodzieży, która co roku odwiedza Przystanek Woodstock, ogromną część stanowią zagubieni, niedowartościowani ludzie, szukający akceptacji i swojego miejsca

w świecie. Dlatego szybko mogą wpaść w ręce sekt proponujących im łatwe rozwiązania każdego problemu i pozornie niezobowiązującą pomoc.

– Szczególnie aktywni są sataniści i grupy Hare Kriszna. Na szczęście ci, którzy demonstracyjnie noszą na sobie pentagramy, często niewiele wiedzą o satanizmie. Są po prostu zagubionymi, często skrzywdzonymi przez życie ludźmi, których sekty chętnie wykorzystują – mówi ks. Kotryś.

Mimo, że do walki z sektami o ludzkie dusze młodzi ewangelizatorzy stają uzbrojeni jedynie w Biblię i notatnik, często tę walkę wygrywiają. – Notujemy kontakty z osobami, które dzięki nam odkryły prawdziwego Boga na Przystanku Jezus. Te kontakty trwają później przez wiele lat – zapewnia ks. Artur.

Grupa ewangelizacyjna ks. Kotryśa jest jedyną wyjeżdżającą co rok na Przystanek Jezus z diecezji legnickiej. Wśród jej członków najwięcej jest młodych ludzi z Polkowic i Jeleniej Góry.

**Roman Tomczak**

### Specjalna oferta regionalna dla młodzieży

## Łużyce coraz bliżej

Dzięki współpracy „Pogranicza” i Stowarzyszenia Miłośników Górnych Łużyc do szkół trafią podręczniki o zapomnianym regionie naszej diecezji.

Książki zostaną wydane w ramach projektu edukacyjnego „Nasze Górne Łużyce”, realizowanego wspólnie przez Południowo-Zachodnie Forum Samorządowe „Pogranicze” i SMGŁ. Przygotowaniem zawartości historycznej zajmują się od dwóch tygodni członkowie Stowarzyszenia Miłośników Górnych Łużyc. Prace nad książką mają potrwać do końca przyszłego roku. Będzie nosić tytuł „Historia Górnych Łużyc dla młodzieży”. Atrakcyjnym dodatkiem

do niej ma być multimedialny atlas historyczny.

Jako pierwsi z publikacją zapoznają się nauczyciele z powiatów zgorzeleckiego i lubańskiego. Za ich pośrednictwem wiedza o historii i dniu dzisiejszym Górnych Łużyc trafi do właściwych adresatów – uczniów szkół podstawowych i gimnazjów. Jak powiedziała Magdalena Guła ze stowarzyszenia „Pogranicze” – odrębna tradycja historyczna i kulturalna Górnych Łużyc jest warta spopularyzowania.

– Podczas niedawnego spotkania z członkami Stowarzyszenia Miłośników Górnych Łużyc padła propozycja współpracy nad wydawnictwem, mającym edukować regionalnie uczniów. Ich wiedza na temat regionu, w którym żyją,

jest nadal niedostateczna – mówi Magdalena Guła.

Stowarzyszenie co roku organizuje sympozja naukowe poświęcone Górnym Łużycom. Ostatnie odbyło się przed miesiącem na zamku Czocha. Plonem każdej konferencji są kolejne zeszyty „Lubańskich Studiów Historycznych”. Janusz Kulczycki, prezes Stowarzyszenia Miłośników Górnych Łużyc, mówi, że i tak za mało mówi się i pisze o tym zapomnianym regionie. – Staramy się każdym sposobem popularyzować Górne Łużyce. Mamy nadzieję, że pomysł wydania książki dla młodzieży trafi w dziesiątkę – mówi.

Wiele ciekawych treści ma wnieść do książki Łukasz Tekieła, lubański regionalista, doktorant

na Uniwersytecie Wrocławskim. – Moja praca polega głównie na podkreśleniu wątków polskich w historii Górnych Łużyc. Skupię się na wiekach od XVI do XVIII. Ta książka to może być prawdziwy hit – zapewnia.

Główną częścią przygotowywanej publikacji będzie wademecum nauczania historii regionalnej, dotyczącej polskiej części Górnych Łużyc, leżącej pomiędzy graniczną Nysą Łużycką i Kwisą. Jak zapewnia Magdalena Guła – „Historia Górnych Łużyc dla młodzieży” trafi nie tylko do szkół. Na swoje egzemplarze mogą liczyć także biblioteki i ośrodki kultury na terenie powiatów zgorzeleckiego i lubańskiego.

**Andrzej Felak**



**Paweł Sowa to doświadczony harcerz. Pod jego okiem młodzi zawiszacy uczą się radzić sobie na leśnym obozie**

ZDJEŃCIA ANDRZEJ FELAK



**Tu, na leśnym obozie, wszystko trzeba zrobić samemu. Ale nocleg na własnoręcznie zbudowanym łóżku ma swój nieodparty urok**

### Letni obóz zawiszaków

# Namiot na drzewie

Pośrodku pięknego, gęstego lasu koło Kliczkowa **wyrośli namioty harcerzy spod znaku Zawiszy**. Niektóre na ziemi, niektóre nad ziemią, a jeszcze inne – na drzewach.

D o letniego obozu harcerze ze Stowarzyszenia Harcerstwa Katolickiego „Zawisza” przygotowują się przez cały rok. Zimą opracowują szczegółowe plany, wybierają menu i uczą młodzież, jak poradzić sobie w towarzystwie sosen, leśnych zwierząt i ewentualnej niepogody. Paweł Sowa, który nadzoruje obozowe życie, mówi, że każdy letni obóz to dla każdego zawiszaka „taka wisienka na torcie”. – Na obóz czeka się cały rok, żeby tutaj sprawdzić swoje umiejętności, nabyć doświadczenia i – co chyba najważniejsze – dostąpić emocjonującej rywalizacji – mówi.

Z punktu widzenia młodego chłopaka na obóz zawiszaków jedzie się głównie po to, aby tu przeżyć przygodę. Ta przygoda łączy się nierozdzielnie z bliskością Boga. Bo to przecież skauting katolicki. – Codziennie przed śniadaniem harcerze uczestniczą we Mszy św. Obowiązkowy jest także Anioł Pański, ale i... wieczorne ognisko. To wszystko w sposób bardzo emocjonalny wiąże ze sobą cały obóz – zapewnia Sowa.

Dzień obozowy wypełniają dwa bloki zajęć – przedpołudniowy i popołudniowy – oraz rada zastępu, rada drużyny, apel oraz wieczorne ognisko. Jak trzeba, zawiszacy wystawiają na noc warty. Tutaj, pod Kliczkowem, nie jest to jednak konieczne. Okoliczni mieszkańcy traktują harcerzy jak pożądanymi gośćmi, a nadleśniczy ułatwia im pobyt jak tylko może. To on m.in. wskazuje

drzewa, które zawiszacy mogą wyciąć, aby zbudować swoje namioty, ale także ołtarz polowy i kazalnice. Bo żeby przeżyć trzy tygodnie w lesie, trzeba o wszystko zadbać samemu. Stukają więc rytmicznie siekiery, słychać wkręcające się w sosny świdry i brzęczące, ostatkiem sił naprężone liny.

– Dla sporej grupy harcerzy to pierwszy kontakt z takim życiem. Jeśli ktoś sobie nie radzi, pomagają mu inni. Tutaj nikt nie jest zostawiony sam sobie. Na tym m.in. polega idea bycia zawiszakiem – podkreśla Paweł Świątkowski, który w skautingu katolickim podjął służbę Harcerza Orlego. Bo każdy może podczas obozu awansować – harmonogram zajęć przewiduje zdobywanie kolejnych stopni. Ale nie tylko to. Ci, którzy na obozie są po raz kolejny, z niecierpliwością czekają np. na Wielką Grę. Co roku ma ona inną tematykę i charakter. Ale jeden cel: rywalizację pomiędzy zastępami. Wielką Grę kończy walna bitwa. Raz na katapulty, raz na chusty, innym razem na inne bezpieczne przedmioty. Który zastęp wygra, otrzymuje nagrodę i tasiemkę – odznaczenie, które może nosić przy porporcu do końca swojego istnienia.

Innym wyzwaniem na zawiszackich obozach jest „eksplo”, czyli trzydniowe wyjście poza obóz. Podczas „eksplo” trzeba umieć znaleźć sobie nocleg i pożywienie, a każdy zastęp jest zdany na samego siebie. A nie jest to łatwe, jeśli ma się 12–17 lat.

Jednak – jak podkreśla Paweł Świątkowski – zadania dla tych młodych chłopaków nie są ani za trudne, ani zbyt sztywne. – Staramy się odpowiadać na bieżące potrzeby tych młodych skautów i dostosowywać program do ich wymagań. Przed rokiem na przykład udało nam się, we współpracy z żołnierzami z pobliskiego poligonu

w Świętoszowie, przeprowadzić zajęcia z użyciem wojskowego helikoptera. W tym roku chcemy zorganizować dla naszych harcerzy zjazd na linie z murów zamku w Kliczkowie – zdradza.

Zawiszacy są młodzi, a więc i pełni młodzieńczej energii. Codziennie ciężko pracują, modlą się i podnoszą swoje kwalifikacje. To wymaga sił. Dlatego na każdym obozie ważna jest odpowiednia, wysokokaloryczna dieta. Jej skład określa się na długo przed obozem i modyfikuje w zależności od jego charakteru. Stałe jest jedno – harcerze sami przygotowują sobie jedzenie. Skąd je biorą? Tak, jak wodę – z okolicznych sklepów, dokąd delegują kogoś ze swojego grona. Podczas zakupów ważne jest, aby była to żywność jak najmniej przetworzona. – Nie ma mowy o chińskich zupkach czy coca-coli. Młody zawiszak wszystko stara się robić z głową i zdrowo. Dzięki temu wyrastają z nich później prawdziwi faceci, zdolni służyć Bogu i swojej ojczyźnie – zapewnia Paweł Sowa.

Wśród chłopaków ze Stowarzyszenia Harcerstwa Katolickiego „Zawisza” – Federacja Skautingu Europejskiego, którzy jeszcze do 19 lipca obozują pod Kliczkowem, są skauci m.in. z Gryfowa Śl., Rząsin, Ubocza i Biedrzychowic. – Swoje namioty w lesie rozbiły dwie drużyny: 1. Drużyna Rząsińska (to chłopcy z okolic Gryfowa Śl. i Olszyny) oraz Sieć Samodzielnych Zastępów „PuSzcza Dolnośląska”. „PuSzcza” umożliwia wyjazd na obóz młodym harcerzom z różnych zakątków naszego regionu, od Zgorzelca po Lubliniec – wyjaśnia Paweł Sowa. Opiekę duszpasterską na obozie sprawują ojcowie ze Zgromadzenia Najświętszych Serc Jezusa i Maryi. Organizacja i opieka wychowawcza spoczywa na świeckich wolontariuszach.

**Mikołaj Plank**

# Nawet kapelan skacze

**SPOŁECZEŃSTWO.** Mimo że bardziej utytułowani i zasłużeni niż niejeden sportowiec, polityk czy aktor, ratownicy górniczy z JRGH w Sobinie czy członkowie jednostki ze Złotoryi **nie zajmują czołówek kolorowych pism.** Ich ciężka, bohaterska praca na ogół pozostaje w cieniu.

tekst

**ROMAN TOMCZAK**

rtomczak@goscniedzielny.pl

**JĘDRZEJ RAMS**

jrams@goscniedzielny.pl

Ratownicy z „Barytu” wzywani są tam, gdzie żadna inna formacja ratownicza nie potrafi już pomóc

Ratownicy górniczy i strażacy mają podobną pracę. Tak samo niebezpieczną, tak samo odpowiedzialną i tak samo wymagającą poświęceń. Ale to także misja dająca niezwykłą satysfakcję.

## Mistrzowie świata

Jednostka Ratownictwa Górniczo-Hutniczego powstała 1 stycznia 1997 r. Zadania związane z ochroną przeciwpożarową, likwidacją zagrożeń chemicznych, ekologicznych i pożarowych realizowane są przez dwie Jednostki Zawodowej Straży Pożarnej. Dyżur ciągle pełnią Górnicze Pogotowie Ratownicze i dwa Wydziały Zawodowej Straży Pożarnej. – Tutaj wszystko jest zorganizowane tak, żeby działało jak w szwajcarskim zegarku. Jesteśmy gotowi prowadzić akcje ratownicze nawet w czterech różnych miejscach naraz – zapewnia Tadeusz Oleksy, główny inżynier pogotowia ratowniczego w Sobinie.

W 1999 roku reprezentacja ratowników górniczych KGHM Polska Miedź S.A. po raz pierwszy brała udział w Międzynarodowych Zawodach Ratowniczych w USA, zajmując V miejsce. Rok później była pierwsza, zdobywając tytuł mistrzów świata, a w 2002 r. – wicemistrzów. IV Międzynarodowe Zawody Ratownicze odbyły się w 2004 r. w Głogowie. Brało w nich udział 12 drużyn z 9 państw. Ratownicy z Sobina zwyciężyli we wszystkich rozgrywanym konkurencjach. Międzynarodowe Zawody Zastępów Ratowniczych w chińskim Pingdingsan

(2006) potwierdziły, że ratownicy KGHM należą do światowej czołówki. Na cztery rozegrane konkurencje ratownicze, odnieśli jedno zwycięstwo i zajęli dwa III miejsca. Udział w zawodach brały reprezentacje 10 państw z całego świata. Ostatni sukces to zajęcie przed rokiem III miejsca w Międzynarodowych Zawodach Zastępów Ratowniczych w Reno.

## Z kulturą na „ty”

Jaki jest przepis na pasmo sukcesów? Tadeusz Oleksy uważa, że dużą rolę odgrywa spokój materialny. – Właściwie każdy najnowocześniejszy sprzęt, jaki pojawia się na świecie, jest w naszym zasięgu – mówi.

Do tego dochodzi oczywiście tzw. czynnik ludzki. Do zastępów ratowniczych przyjmowani są najlepsi z najlepszych, wszechstronnie utalentowani i wyszkoleni ludzie. – Wszyscy mają za sobą pracę pod ziemią, wszyscy mogą także pochwalić się nienaganną kulturą osobistą – podkreśla Tadeusz Oleksy.

Obecnie służbę w JRGH pełni 115 pracowników, w tym 12 zawodowych ratowników górniczych, 79 ratowników-strażaków oraz 404 ratowników górniczych. Oprócz tego do dyspozycji JRGH pozostaje około 424 ratowników-ochotników, którzy pełnią dyżury w drużynach ratowniczych.

Zakres działań ratowników z Sobina obejmuje zarówno ratownictwo górnicze, jak i chemiczne,

**Długie i żmudne szkolenie pozwala wyrobić zaufanie do partnerów, żeby w czasie akcji można było działać bez zastanowienia**



ARCHIWUM JEDNOSTKI „BARYT”



**Dla wielu niedoścignione marzenie, a dla członków JPR to szara codzienność, choć – oczywiście – bierze się z pasji**

**PO PRAWIE: Ks. Przemysław Tur nie może odbiegać wyszkoleniem od pozostałych członków jednostki, dlatego skacze jak inni**

ARCHIWUM JEDNOSTKI „BARYT”



ekologiczne, techniczne i pożarowe. Ratownicy JRGH likwidują skutki pożarów, łąpięć oraz zawałów, wdarcia się wody, awarii energomechanicznych, awarii technicznych, chemicznych i ekologicznych. Z uwagi na niedalekie położenie największego zbiornika odpadów poflotacyjnych w Europie – osadnika w Żelaznym Moście, wśród ratowników JRGH są także pletwonurkowie. Natomiast do zadań ratowniczych w górnictwie wyrobiskach pionowych i o dużym nachyleniu szkoleni są specjaliści we wspinaczce wysokogórskiej.

Dlatego zastępy JRGH udowodniały swoją przydatność nie tylko w akcjach ratowniczych w kopalniach i hutach KGHM Polska Miedź S.A. Ich członkowie brali udział także w akcjach ratowniczych po trzęsieniach ziemi w Turcji i Armenii. Tadeusz Oleksy mówi, że to były jedne z najtrudniejszych misji. – Do widoku martwych ciał górników można w końcu przywyknąć.

Taki nasz los. Ale codzienne odkrywanie setek zmasakrowanych, rozczłonkowanych ciał kobiet i dzieci było ponad siły niejednego z nas – wspomina Oleksy.

### Lotnicza kopalnia

W Złotoryi jest również podobna jednostka. Tutaj, żeby zasilić jej stan osobowy, trzeba nie tylko umieć nurkować, ale i skakać ze spadochronem czy jeździć motocyklem po śniegu. Twórcami tej jednostki w przeważającej części byli dawni komandosi z 62. Kompanii Specjalnej z Bolesławca oraz harcerze ze Stowarzyszenia „Trawers”. – W pewnym momencie pojawiła się chęć wykorzystania naszych umiejętności do pomagania innym – opowiada komendant jednostki Jan Kusek.

**Umiejętność wysokogórskiej wspinaczki połączonej z nurkowaniem przydała się już w niejednej akcji**

Pierwszą bazą JPR był Jeżów Sudecki i Góra Szybowcowa. Jednak dopiero w Stanisławowie koło Złotoryi jednostka znalazła swoje miejsce na ziemi. Tutaj, w dawnej kopalni, zlokalizowano

bazę lotniczą „Baryt”. Na kilkudziesięciu hektarach został stworzony prawdziwy poligon do trudnego i selektywnego treningu. W jednej części jest staw i zalany szyb kopalniany o głębokości 42 m. W nim nurkowie uczą się znajdowania w mule przedmiotów czy umiejętności szukania drogi, gdy nie ma światła słonecznego. W innej części znajdują się strzelnice, bieżnie i hangary. W nich stacjonują jedyne w Polsce samoloty straży pożarnej.

### Spadochron dla księdza

– Każdy musi przejść m.in. „trzynastkę” – mówi komendant jednostki. – Jest to bieg na czas na dystansie 13 km, w oporządzeniu ważącym 30 kg. Nawet kapelan musi to zaliczyć, jeżeli chce być w jednostce – dodaje.

A chce. Dlatego ks. Przemysław Tur, wikary z parafii w Złotoryi, biegał, skakał, aż udało mu się zaliczyć skoki spadochronowe. – Kapelan zawsze się przydaje. Stykamy się w naszej służbie z krytycznymi sytuacjami,

a wtedy może pomóc tylko ksiądz – mówi komendant.

Jednostki szkolą też wysokiej klasy specjalistów dla wojska. Po pomyślnym ukończeniu kursu żołnierze w służbie czynnej mają prawo nosić naszywkę „Baryt” na ramieniu munduru. – Duma nas rozpięra, gdy widzimy w telewizji migawkę z Afganistanu czy Iraku, a tam widać żołnierzy z naszą naszywką – mówi komendant.

### Nie dla fleszy

– Nie robimy tego dla sławy ani dla fleszy fotoreporterów. Zresztą, my nie darzymy szczególną atencją mediów. Bo wy, dziennikarze, jak nie macie trupów w swoich newsach, to tak, jakby newsa nie było – ucina krótko Oleksy, szef górniczych ratowników.

Wie, co mówi. Jak mało kto obeznany jest z widokiem śmierci. I choć swojej pracy nie uważa za szczególnie niebezpieczną („więcej osób ginie na polskich drogach niż podczas naszych akcji ratowniczych”), to pewnie jego rodzina jest innego zdania. Bo taka służba nie należy do łatwych. Ciągłe ćwiczenia, wyjazdy, akcje. W zeszłym roku ratownicy z jednostki prawie 100 razy wyjeżdżali na akcje. Średnio co trzy dni zachodzi potrzeba wezwania na pomoc specjalistów.

Mimo trudów szkoleń i niebezpieczeństw w akcjach, chętnych do służby w ratownictwie górniczym czy złotoryjskiej jednostce nie brakuje. Tu i tam selekcja kandydatów jest trudna i długa, a i tak nie ma pewności, czy po jej zakończeniu będzie etat w jednostce albo JRGH. „Bo najważniejsze jest, żeby zaakceptowała cię drużyna” – zwykli mawiać ratownicy. ■



ARCHIWUM JRGH



PANORAMA PARAFII **pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bolesławcu**

# Młoda wiekiem i duchem



ARCHIWUM PARAFI

Jak prawie wszędzie, młodzież ciągnie stąd do wielkich miast.

Jednak **ci, co zostają, nie żałują swojej decyzji.**

Kościół parafialny leży pośrodku osiedla domków jednorodzinnych. Mimo miejskiego charakteru tego miejsca, po każdej niedzielnej Mszy św. wierni długo rozmawiają ze sobą przed świątynią, podając sobie ręce i zapraszając na kawę. Ten zwyczaj, tak rozpowszechniony na wsiach naszej diecezji, świadczy także o silnej wspólnotcie, jaka łączy parafian.

## Mobilna parafia

Czy to zima czy lato, duchowi podopieczni ks. Józefa Hupy jeżdżą po całym kraju. Głównie są to wycieczki, zorganizowane przez parafię. Były już rowerowe rajdy w okolicy Porajowa, dające możliwość odwiedzenia trzech krajów naraz. Były także wyjazdy na kajakowe spływy w Bory Tucholskie. W tym roku po raz pierwszy dzieci z parafii pojadą na wycieczkę nad jeziora w okolicach Sławy. A do tego wszystkie obowiązki coroczna pielgrzymka na Jasną Górę. Nic dziwnego, że parafianie są tacy

mobilni. Parafia jest młoda wiekiem i duchem. – To ludzie aktywni zawodowo, przedsiębiorczy i energiczni – mówi ks. Hupa.

Dzięki tym cechom udało się szczęśliwie w krótkim czasie wybudować nową, piękną świątynię. Inauguracyjną Mszą św. w nowym kościele była Pasterka w ubiegłym roku.

## Odpowiedzialność i praca

Na terenie parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa funkcjonuje duży ośrodek Świadców Jehowy. Mają tutaj swój zbor i swoje nabożeństwa. Taka sytuacja powoduje, że jakość ewangelizacyjnej pracy ks. Józefa Hupy bez przerwy wystawiana jest na próbę. Na szczęście z tych prób ks. Hupa i wierni jego parafii wychodzą obronną ręką.

– Mój dobry kontakt z przełożonym zboru plus nasze parafialne działania duszpasterskie sprawiają, że frekwencja na Mszach św. rośnie – zapewnia ks. Hupa. I rzeczywiście. Kiedy wydzielano tę wspólnotę z parafii Matki Bożej Różańcowej, na 1,5 tys. wiernych tylko co 10. regularnie uczęszczał na Mszę św. Dziś parafia liczy ok. 2600 wiernych, z czego ok. 1000 co niedzielę jest w kościele.

## Będzie schola

Parafia jest nie tylko młoda duchem. Także statystyki rocznikowe przemawiają za jej młodością. Dlatego nie dziwi fakt,

**W tym roku parafianie pojechali na spływ kajakowy w Bory Tucholskie**

że spora część młodzieży swoje wolne chwile spędza na plebanii, gdzie od dawna całe piętro, wyposażone w sportowy sprzęt, czeka na użytkowników. Także podczas wakacji. Część młodzieży skupiona jest wokół – nieformalnego jeszcze – muzycznego zespołu, który być może już od września będzie prawdziwą scholą. Przy ołtarzu posługuje stale ok. 30 ministrantów. Trzy róże Żywego Różańca modlą się za pomyślność całej wspólnoty. Jest także grupa oazowa i AA. Jeszcze do niedawna pomocą w duszpasterskiej pracy z młodzieżą był ks. Remigiusz Tobera. Dziś parafia musi obejść się bez wikarego. Może dlatego o obecnym administratorze ks. Józefie Hupie mówi się, że nigdy go nie ma na plebanii. – Bo jestem wśród parafian – wyjaśnia z uśmiechem.

**Roman Tomczak**

## Zapraszamy na Msze św.

W dni powszednie: **18.00** (wakacje – **19.00**).  
W niedziele: **9.00, 11.00, 18.00** (wakacje – **19.00**).

Odpuść parafialny: **pierwsza niedziela po Bożym Ciele.**

## Zdaniem proboszcza



– Nasza parafia nie ma proboszcza, tylko administratora, czyli mnie. Taka sytuacja wynika

z tego, że wspólnota ta została kiedyś wydzielona z parafii Matki Bożej Różańcowej i dopóki nie okrzepną jej kompletne struktury, gospodarz parafii jest jej administratorem.

Ja byłem świadkiem powstawania tej parafii niemal od samego początku. Dlatego bardzo się cieszę, że dane mi jest oglądać owoce naszej wspólnej pracy, choćby kolejne etapy budowy parafialnej świątyni. Bardzo ważne jest dla mnie to, że otrzymuję coraz więcej telefonów z prośbami o pomoc.

W różnych sprawach – od duchowych po finansowe.

Cieszę się, że wierni naszej parafii docenili możliwość uzyskania wsparcia u swojego duszpasterza. To wymik kilkunastoletniej pracy ewangelizacyjnej, która zaowocowała m.in. integracją tego środowiska.

Dzięki tej integracji możliwe jest organizowanie festynu parafialnego, andrzejek, majówek czy balów dobroczynnych.

**Ks. Józef Hupa**

Ma 49 lat. Świecenia prezbiteratu przyjął w 1981 r. Administratorem parafii w Bolesławcu jest od 1994 r.